

Władysław Jankowski

Do genezy "Pana Tadeusza"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 80-85

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

względem przekracza, nie jest już polskiem. Sztukę Moniuszki przejęliśmy od pokolenia, które jej krytycznie nie oceniło, a prze-ważnie przeceniło ją; nie poddaliśmy jej dotychczas analizie sumiennej, lub nie chcieliśmy jej poddać, bo nam z tem było wygodniej, przyjęliśmy nadany jej przydomek: „narodowa mu-zyka“, i mimo, że nie dotyczył całej twórczości Moniuszki, rozciągnęliśmy go na wszystkie jego utwory. Te pojęcia o sztuce Moniuszki, tak popularne, jak ułamki tej sztuki, stanowią kanon dla estetyki muzycznej u nas, a zarazem nie dopuszczają logicznego rozwoju muzyki polskiej. Na sztukę Moniuszki złożyło się tyle składników nie-polskich i to tak niepewnej wartości estetycznej, że po odrzuceniu ich nie wiele zostałoby rdzennie polskiego pochodzenia.

A pomimo to wszystko uważamy Moniuszkę za typowego re-prezentanta muzyki polskiej, a całą jego muzykę za absolutny wy-raz polskości w muzyce!... Nie zastanowiliśmy się jednak nigdy nad pytaniem, czy polonezy C. M. Webera są dziełami polskimi, a walce Chopina niemieckimi? Kwestya „polskości w muzyce“ jest zbyt obszerna, byśmy ją na tem miejscu mogli rozwiązać; ko-rzystajmy jednak z każdej okoliczności, jak ta, a otrzymamy nie-jedną przesłankę, których suma pozwoli na pytanie to dać stanowczą odpowiedź.

Zdzisław Jachimcki.

Do genezy „Pana Tadeusza“.

Nie wiele znamy źródeł, z których Mickiewicz czerpał szcze-góły do swej epopei. Wspomnienia, opowiadania — to nie wszy-stko, bo trudno przypuścić, że tylko to, co zapamiętał, co tu i ów-dzie posłyszał w pogadance, złożyło się na ten cudowny, pełen szczegółów i szczegółików poemat „szlachecki“. Chyba nie tylko przyjaciele „rzucali. . słowo po słowie...“ pióra na zrobienie skrzy-deł, które poetę poniosły „do tych pól, malowanych zbożem roz-maitem“ — musiał on nieraz zajrzeć do niejednej książki, choćby po to, by sprawdzić jakiś szczegół spamiętany. A szczegółów tych jest w „Panu Tadeuszu“ bez liku i niepodobna chyba przypuścić, że znalazły się one w poemacie, wysnute ze wspomnień pamiętek.

Mickiewicz nie gardził niczem, co tylko, choć z lekka, potra-cało drżącą strunę tęsknoty za straconą ojczyzną, nie pogardził i „Kucharzem doskonałym“ IMP. Czernieckiego, kuchmistrza X. Ossolińskiego. (W. Dalecka: „Literatura Wojskiego w Soplicowie“, Tydzień. R. XIV., 1906. p. 410.).

Duch wieszczą kroczył nieraz śladami niższych swoich braci, brał od nich podniętę, ich słowa niezdarne rozszerzał w przesli-czne obrazy i tworzył arcydzieła.

Arcydziełem musimy nazwać charakterystykę szlachty z „Pana Tadeusza“, tych sejmikowych i zajazdowych bohaterów, zawadyków, awanturników, z ich impetem do pieniactwa, gwałtów, samowoli, z pociągiem do burd, pijatyki, zajazdów i kłótni. Znał ich Mickiewicz, boć przecie obracał się pośród nich w młodości swojej, znał ich i skądinąd, bo dostali się już dawniej do literackich kreacji. Typy te, choć ujemne, były przecież arcyśmieszne i ciekawe, nadawały się do literackiego użytku, a serdeczny humor Mickiewicza lubi rozweselać nimi przedmiotowe pieśni epepei. Poświęcił im całą VI. i VII. pieśń, tyle wierszy w IV., VIII. i IX. i we wszystkich prawie księgach. Ich polsko-sarmackie wady i przymioty znalazły znakomitego piewcę w Mickiewiczu. Nie szukał poeta wzorów do „Tadeusza“, ale nie przebrzmiało dlań bez echa nic, co kiedykolwiek czytał o swoich ziomkach; nie zaniedbał zużytkować żadnych reminiscencyi. Bez wrażenia nie odczytał więc i „Sarmatyzm“ Zabłockiego.

Słaba to komedya, ale — jak na owe czasy — wcale swojska, a co ważniejsza: wyśmiewająca te same wady i popędy szlacheckie, które później w „Panu Tadeuszu“ tak silnie wystąpiły.

Autorów XVIII. w., jak wiadomo, lubił Mickiewicz czytywać, a właśnie w 1820 r. wyszło w Wilnie wydanie dzieł Zabłockiego, w którym po raz pierwszy pojawił się w druku i „Sarmatyzm“. I w 6-cio tomowym wydaniu Dmochowskiego (1829/30) powtórzono tę komedję. Niezawodnie zapoznał się Mickiewicz z tą sztuką, której treść obraca się około kłótni tak sławnej i głośnej, że nią „już... i Warszawę bawią na teatrze“¹⁾. Przypatrzył się więc sporowi granicznemu dwóch braci — szlachty niezgodnych, poznał Guronosa i pana Żegotę, a nazwisko to splotło się z przezwiskiem „Żegota“, nadanem Ignacemu Domeyce; poznał czeredę zawalidrogów, którzy na każde skinienie gotowi uczynić zajazd, ale pochopniejsi są do przelewania trunków, niż krwi; zobaczył miniaturowy zajazd i starcie między chłopami (w akcie IV.), dowiedział się, że pan Podkomorzy, choć nieobecny na scenie, przysłał rejenta Widymusa, by ten spór zażegnać, zobaczył wreszcie, jak pięknie się pogodzono, zapaliwszy pochodnię Hymenowi, gdy Imci Radomir Żegota poślubił Anielę Guronosiankę.

Trudno przypuścić, żeby treść tej komedyi, niegdyś zapewne czytanej, nie przypomniła się poecie, piszącemu poemat o treści mocno podobnej, o niezgodzie dwóch rodów, o podkomorskich sądach granicznych, o zajeździe hałaśliwym i o małżeństwie, które ten spór wreszcie zakończyło.

I chyba nie przypadkowe analogie, ale świadome reminiscencye z „Sarmatyzm“ kierowały poetą, gdy charakteryzował swoich

¹⁾ Dzieła Fr. Zabłockiego. Warszawa 1877 str. 288—382. T. I. p. 369.

szlachetków-zabijaków. Wspólne oni mają przymioty. Jednakowo są świadomi przeróżnych koligacyi i znają doskonale każdą gałąź drzewa genealogicznego członków... całego powiatu. Gerwazy przypomina Hrabiemu, że w nim przecież

„krew Horeszków płynie,
Jesteś krewnym Stolnika po matce Łowczyni,
Która się rodzi z drugiej córki Kasztelana,
Który był, jak wiadomo, wujem mego Pana“.
(II., 257.).

Pan Guronos jest jeszcze dokładniej obeznany z historią swego zacnego domu (p. 290. wyd. cyt.):

„Guronos Bartłomiej... doszedłszy lat pory
(Po naszym, Sędziwojów wonczas był dom wtóry
I już schodził) — otóż w nim wziął *sociam vitae*
.
. Otóż z tego Bartłomieja
I Brygidy, gasnąca dwóch domów nadzieja
Wskresiła się na Mieszku, jedynym ich synie,
Który Mieszko, pojawiawszy Gryszkę na Myślinie,
Spłodził Andrzeja, Marka, Piotra, Matyasza,
Protazego, Łukasza i Malachiasza,
Z których jeden był tylko *sterilis* Protazy...“

Wogóle szlachta bywała czuła na punkcie swoich klejnotów i biegła była w heraldyce:

„Waśc ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta
Alluzya, że w rodzie bywał neofita!“
(IV., 347.).

a Guronos powiada:

„.....Brygidę,
Ostatnią z Sędziwojów, herbu Koziej-głowy,
Alluzyja, jak wiemy z kroniki domowej,
Twardych rogów do Marsa, a koziej osady
Do dziedzicznej domowi Sędziwojów Swady“.
(p. 290.).

Szlachta nie lubi procesów. Co tam proces, to dużo kosztuje!
Lepszy zajazd! — poucza Gerwazy Hrabiego.

„Jeśli Pan chce mieć pokój, niech wszystko zagrabi.
Po co proces, Mopanku, sprawa jak dzień czysta,

Zamek w ręku Horeszków był przez lat czterysta;
 ...Mówiłem Panu zawsze: Procesów zaniechać!
 Mówiłem Panu zawsze: Najechać, zajechać!
 Tak było po dawnemu: kto raz grunt posiadzie,
 Ten dziedzic; wygraj w polu a wygrasz i w sądzie.
 Co się tyczy dawniejszych z Soplicami sprzeczek,
 Jest na to od procesu lepszy scyzoryczek;...“

(V., 813. syg.).

Podobne plany snuje i Guronos i podobnie ocenia wartość procesów i sądów (p. 294.):

„Patrz Waćpan: te dwa łany, z tą niziny sztuką
 W mojem były imieniu, dziś je ma Żegota;
 On mi i ten kawał wziął z tej strony płota.
 Ale ja dzisiaj jeszcze, zegnawszy gromadę,
 Gródź rōżzucam, jak moją właścizinę zajądę.

.....
 Prawem? Niech je piorun trzaśnie!
 Wolalbym mieć nareszcie z dyablem do czynienia.
 Niż z ludźmi, Panie odpuść, prawnego sumienia.
A mnie to na co? Arwan prawo wszystkim katom!
 Ten pałasz, to mój proces, sąd i ultimatum!“

Spiritus movens jest w „Panu Tadeuszu“ Gerwazy — on to prze do zajazdu. I w „Sarmatyzmie“ mamy takiego podżegacza, lecz to wartogłów, tchórz, choć mocny w języku, Burzywoj:

„Wszyscy mówią (prawi Agatka do Burzywoja), że cała z waćpana jest zwada, że drażnisz, jątrzysz wuja, poddajesz mu fumu“ (p. 303.).

„Alboż i ten niepokój (znów Agatka) we wsi naszej, z kogo, jeśli nie z jego (Burzywoja) plotek, poduszczai, porady?! On, nie kto, pana jątrzy, on kłóci sąsiady. Ta waśń z panem Żegotą trwałaby tak długo?!“ (p. 305/6.).

I zło zwycięża. Krew bierze górę; trzeba zrobić zajazd i użyć godnej kompanii do tego. Gerwazy biegnie po Dobrzyńskich, Guronos ściga i ma wciąż pod ręką jakichś zawadyaków z pod ciemnej gwiazdy. Dobrzyńscy byli niegdyś mężni, dziś, co najwyżej, temperament został, który szuka ujścia w burdach; szlachta z „Sarmatyzmu“ nigdy pono mężna nie była. Ale ci i tamci czują pociąg do szabelki i do dzieł rycerskich. Są ślady tego:

„Burda, nic męstwo, burda w każdym jest opoju.
 Jakoż bardzo pamiętne ma dom tego znaki!“

*

Klamki, zawiasy, kłódkki, zamki, skoble, haki,
Wszystko pootraćane!...“
(Agatka, p. 303.).

I w Dobrzyniu podobne znaki widzimy:

„U drzwi domostwa wszystkie klamki, ówieki, haki
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki...“
(VI, 461.).

Istotne zdolności szlachty widzimy dopiero, gdy bierze się ona do dzieła: animusz, głód i pragnienie walczą ze sobą o lepsze, ostateczny wynik: próżne rądle, szklanki i... „sen, brat śmierci“.

„ Biegą do folwarku,
Do kuchni — gdy do kuchni weszli, widok garków,
Ogień ledwie zagasły, potraw zapach świeży,
Chrupanie psów, gryzących ostatki wieczerzy,
Chwyta wszystkich za serca
Studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia...
„Jeść! jeść!“ — po trzykroć zgodnym wezwali okrzykiem,
Odpowiedziano „pić! pić!“ między szlachty zgrają.
Stoją dwa chory: ci „pić!“ a ci „jeść!“ wołają...
Odgłos... wzbudza oskome w ustach, głód w żołądkach rodzi.
I tak na dane z kuchni hasło, niespodzianie
Rozeszła się armia na furazowanie“.
(VIII, 705. ns).

„
„Szlachta głodna plądruje, zabiera, co może.
Kropiciel... w oborze jednego wołu i dwa cielce w łby zakropił,
A Brzytewka im szablę w gardzielach utopił.
Szydełko... używał swej szpadki
Kabany i prosięta koląc pod łopatki...
Wpada w kotuch Konewka...
...Młody Sak wpadł do kurniku..
Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką...
Lecz powoli zaczęli drzemać i poziewać;
Oko gaśnie za okiem, i cała gromada
Kiwa głowami, każdy gdzie siedział, tam pada,
Ten z misą, ten nad kuflem, ten przy wołu ćwierci.
Tak zwycięzców zwyciężył w końcu sen, brat śmierci“.
(VIII., 766. syg.).

I w „Sarmatyzmie“ opowiada Agatka o tych junakach:

„Których męstwo na tem się kończy i zaczyna:
Wietrzyć nosem, gdzie gęstszy dym kurzy z komina, —

Gdzie się husarz sosisty w pieczeniu utaja,
 Na przyjęcie bigosem hultajskim hultaja,
 Gościa nieproszonego; a takich tu gości
 ...pełno w naszej włości.
 ...Kto ich pamięta,
 To nasze kojce, nasze oborne bydłeta,
 Których tyle za każdą gością u bywa.
 Nie wzmiankuję gorzalki, madery (!) i piwa...

Śmiać mi się chce, gdy się to plugastwo popije:
 Jeden kwiczy pod ławą, drugi, jak pies, wyje,
 Trzeci swych przeciwników przez sen na harc wzywa;
 Inny, marząc, że najazd, z za pieca się zrywa,
 Dopóki usłużniejszy traf jakiejś krawędzi
 Lub progu, gdy się ten tłok ku sobie rozpędzi,
 Wszystkich wraz nie obali...“

(p. 302/3.).

Są więc w „Panu Tadeuszu“ analogie uderzające i prawdopodobnie nie przypadkowe. Udowodnić nie podobna, że Mickiewicz kreslił swoją szlachtę, mając „Sarmatyzm“ w ręku, lecz bądź co bądź znał go, a spamiętane szczegóły pod jego piórem urosły w przeszliczne obrazy, jakby wprost z życia wzięte.

Zabłocki jest dosyć płytki: chodzi mu o efekt słów i komicznych sytuacji, które ze sceny miały bawić publiczność zebraną, jest satyrykiem z zawodu, a wcale nie wybrednym. Mickiewicz jest głęboki; nie satyryczna żyłka, lecz rzewny humor skłaniał go do kreślenia tych figur. Jest głębszy, bo umiał dotrzeć do bardziej ukrytej warstwy tej „psyche“ szlacheckiej i umiał stworzyć — arcydzieło.

Władysław Jankowski.

„Samuel Zborowski“ a „Beniowski“.

Pierwszorzędnym postulatem metody naukowej w zakresie historyczno-literackim jest zbadanie genezy i historii tekstu danego utworu. Dziwić się należy, że dr. Hahn, omawiając historię zewnętrzną tekstu „Sam. Zb.“, pominął jej stronę wewnętrzną. Chodzi mianowicie o t. zw. scenę III. z t. zw. aktu II. (Biegeleisena str. 36—39.).

Nie zauważył dr. Hahn, że scena ta w całości znajduje się już we fragmentach „Beniowskiego“ (dramatu, wyd. Małeckiego Pism pośm ²III. 425—6.).